



Parafia św. Stanisława Kostki w Chicago, WI
Historia Polska w Ameryce, X. W. Kruszka, T. VIII,
s. 134-160. CAP at Orchard Lake.

Kiedy „Panna Maria” w Texas liczyła już 15 rok istnienia, kiedy inne kolonie w Texas, jak Bandera, św. Jadwiga, Yorktown i San Antonio posiadały już także od kilku lub kilkunastu lat polskie kościoły, kiedy od założenia Parisville w Michigan i „Polonii” w Wisconsin upłynęło już lat 14, kiedy w Milwaukee, Wis., parafia św. Stanisława Biskupa miała już 6 lat życia za sobą, kiedy nadto we Wisconsin parafia polska w Pine Creek istniała już lat pięć, a nawet parafia w Northeim miała już rok życia za sobą, — wtedy to w roku Pańskim 1869, założona została najstarsza w Chicago, a największa w całej Ameryce, jeśli nie na całym świecie parafia polska, pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, w północno-zachodniej dzielnicy miasta, 2,5 mili w prostej linii od centrum miasta (biorąc główny gmach pocztowy za środkowy punkt miasta Chicago).

Polacy w Chicago zaczęli się osiedlać już około roku 1850, acz nie gromadnie jeszcze. Pierwszym osadnikiem polskim w Chicago ma być Antoni Smarzewski, który tu zmienił swe nazwisko na „Sherman”. Przybył do Chicago w czerwcu roku 1850, gdzie prawie cały czas zamieszkiwał przy Noble ulicy aż do śmierci swojej, we wrześniu roku 1900. Pan Sherman — Smarzewski urodził się roku 1818 w Kcyni w Poznańskiem. Przybył do Ameryki prawie bez środków, a został jednym z najbogatszych Polaków w całych Stanach Zjednoczonych. Od sześciorga swych dzieci zostawił 27 wnuków i 15 prawuków (1900). Naciągali i inni Polacy do Chicago i pomału utworzyli gromadkę. Myśl o parafii polskiej zaczęła kiełkować i zarodki jej poczęły się ukazywać dawno już przed rokiem 1869. Wszelako te zarodki po kiełkowaniu zaraz obumierały.

„Omne vivens ex ovo” — wszystko co żyje, powstaje z jaja — powiedział jakiś filozof. Tym jajem, z którego się wykluła pierwsza parafia polska w Chicago, było Towarzystwo św. Stanisława Kostki, którego najwybitniejszymi członkami byli: wyżej wspomniany Antoni Sherman, Józef Niemczewski, Piotr Kiołbasa, Jan Arkuszewski, Paweł Kurr. Towarzystwo to, noszące w swoim łonie zarodek przyszłej parafii św. Stanisława Kostki, założono w r. 1864, kiedy to p. Piotr Kiołbassa i ks. Leopold Moczygemba po raz pierwszy przybyli z Texas w odwiedziny do Chicago. Gdzie jest prezbiterium kościoła św. Jana Kantego, tam na tym miejscu stał ów dom, w którym się zgromadziło na mityng organizacyjny Tow. św. Stanisława K., pod przewodnictwem jezuitę ks. Szulaka.

Główny w Chicago działacz Piotr Kiołbasa urodził się 13 października 1838 roku w Świbiu, pow. gliwickim na Śląsku. W roku 1855 przybył z rodzicami do P. Maryi, Texas; 9 lutego 1862 wstąpił do wojska Stanów południowych, do kawalerii texaskiej; 9 stycznia 1863 wzięty do niewoli, 9 lutego uwolniony, wstąpił do wojska Stanów północnych; 30 listopada, 1864 złożył egzamin na kapitana kawalerii; 5 stycznia 1865 mianowany służył do 1 maja, 1866; 5 października 1865 ożenił się u OO. Benedyktynów w Chicago z panną Pauliną Dziewior, która od samego założenia parafii św. Stanisława K., aż do swej śmierci, w marcu 1900 była jedną z wybitnych członkiń chóru kościelnego. W roku 1866 w Chicago wstąpił do policji w r. 1867-1869. Od 1870—71, był w Texas nauczycielem i organistą; potem wrócił do Chicago, gdzie w r. 1873 został urzędnikiem cłowym i na tym urzędzie pozostał 16 lat; przez 2 lata był członkiem legislatury stanu Illinois; w roku 1891 obrany skarbnikiem miasta Chicago, w r. 1898 aldermanem, w 1900 super rewizorem, w 1902 komisarzem budowy, w 1904 komisarzem robót publicznych; w r. 1903 ożenił się z panią Antoniną Otzenberg z Chojnackich; umarł 23 czerwca 1905 roku.

W roku 1864 znajdowało się w Chicago 25 do 30 rodziny polskich. Polacy przez pięć lat byli bez spowiedzi, gdyż polskiego księdza dostać nie mogli. W lutym, roku 1864 przyjechał opowiadający to (obywatel Piotr Kiołbassa) do Chicago i na prośby rodaków sprowadził z Texas W. ks. Leopolda Moczygębę. Nie potrzebujemy tu opisywać, z jaką radością przyjęli ludzie polskiego kapłana i uczynili zadość wymaganiam sumienia, oczyszczając swe dusze w sakramencie pokuty św. Wtedy też, w marcu 1864 roku założono pierwsze towarzystwo polskie: Towarzystwo św. Stanisława Kostki.

„Gdy po dwóch latach ob. Piotr Kiołbassa przybył na stałe do Chicago, Tow. św. Stanisława K. już nie istniało. W roku 1866. zorganizowano je na nowo — a w roku 1867 zaczęto myśleć o budowie polskiego kościółka i w tym celu zakupiono 4 loty na rogu Bradley i Noble ulic. Miejsce to w owym czasie było całkiem oddzielone od miasta. Tu i ówdzie wznosił się drewniany domek — a zresztą prerie, na których nie rzadko można się było spotkać z pierwotnym mieszkańcem Ameryki, z Indjaninem. Tam zaś, gdzie dziś stoi wspaniały kościół św. Stanisława K., strzelano dzikie kaczki”.

Do roku 1869 duchowne potrzeby Polaków zaopatrywał ks. Szulak, jezuita. Na początku r. 1869 liczba Polaków w Chicago urosła już do 400 rodziny. Dwaj polscy Zmartwychwstańcy, ks. Szymon Wieczorek i jednoreki ks. Jan Wołowski, od r. 1868 przebywali stale w Parisville, Michigan. Otóż jeden z nich, ks. Wieczorek, z Parisville zrobił wycieczkę do stanu Iowa, gdzie, jak pisze, od 13 lutego do 18 marca 1869 miał misję dla tamtejszych Polaków i Niemców. Po drodze niezawodnie dowiedział się o wielkiej liczbie Polaków w Chicago, o czym zaraz uwiadomił swego prowincjała w Kanadzie, O. Eugeniusza Funken CR. I oto już w kwietniu r. 1869 przybywa z misją do Polaków w Chicago pierwszy Zmartwychwstaniec ks. Jan Wołowski. Jakim okiem ks. Szulak patrzył na te odwiedziny, dowiemy się potem. Ks. J. Wołowski (w liście z „Paryża”, dnia 5 lipca 1869) tak opisuje pierwszy swój pobyt w Chicago: „Przybywając na misję do Chicago, liczącego przeszło 300,000 mieszkańców,

znalazłem 400 rodzin polskich. Pomimo zamożności i (zwyczajnej polskiej poczciwości, stan ich moralny jest bardzo zaniedbany. Przez 3 tygodnie pracowałem z całą usilnością nad dobrem ich, wypowiadałem seciny osób. Przed odjazdem prosili, bym został u nich na zawsze, na co zwyczajnie musiałem dać odpowiedź odmowną. W każdym razie widząc dla Zgromadzenia ogromne korzyści dałem adresy Ojca (Jełowickiego) i Przew. O. Przełożonego. Przy tym doradziłem by przesłali pod korektę W. Ojca ustawę ich Stowarzyszenia św. Stanisława K. Po powrocie zdałem obszernie sprawozdanie O. Eugeniuszowi (Punken). W Chicago jest dużo do zrobienia, ta misja obiecuje na przyszłość nadzwyczajne korzyści dla Zgromadzenia, z czasem stałaby się punktem oparcia dla wszystkich innych Misji naszego Zgromadzenia w Ameryce. P. Piotr Kiołbasa jest jednym z najgorliwszych katolików w Chicago."

Toteż Piotr Kiołbassa zaraz po wyjeździe ks. Wołłowskiego z Chicago pisał 6 maja 1869 do Generała Kajsiewicza: „Jaśnie Wiel. Księżę!... bądźże tak łaskaw i poszlij nam Xiędza Polskiego, któryby kościoła nam dopomógł wybudować i opiekę nad Parafią Polską by objął. Jużeśmy błagali Biskupa naszego w Chicago i niź pojechał przeszłego roku do Rzymu obiecał nam Xiędza polskiego z sobą przywieźć lecz nazad przyjechał, a o księdzu polskim nie słyhać. Teraz Biskup nasz chory leży i w chorobie głupieje, (był to biskup Jakub Duggan, który dla choroby umysłowej r. 1870, usunięty z biskupstwa, umarł dopiero r. 1899.), więc nie wiemy gdzie się udać. Byliśmy u wikariuszów, bo ich mamy dwóch, jednego dla Irlandczyków, a drugiego znowu dla Niemców, a my przecie Polacy jesteśmy i jesteśmy w stanie księdza Polskiego utrzymać w dobrym porządku, a po drugie: powinniśmy zachować narodowość Polską, bo po P. Bogu ta nam najmiłszą. W Michigan tylko jest Polaków na 200 familii, a nas tu 400 Familii i w lepszym położeniu jak ci w Michigan." (Piotr Kiołbassa, No. 51. West Oak Str., Chicago.)

W Parisville, Mich. było dwom Zmartwychwstańcom za ciasno; przy tym ks. Wołłowski z ks. Wieczorkiem żyli w niezgodzie; więc ks. Jan Wołłowski, zobaczywszy raz Chicago, ciągle potem tylko o nim myślał. „Ks. Jan — pisze ks. Wieczorek 21 czerwca 1869 chciał pokazać co on potrafi chociaż lewą ręką. ...Wszystko byłoby szło dobrze, gdyby nie ten nieszczęśliwy pociąg ks. Jana do miasta, toteż teraz znów robi, abym tu pozostał w Paryżu, a on do Chicago."

Tymczasem prowincjał O. Eug. Funken, C. R., sam osobiście zbadawszy Chicago, takie posyła 28 czerwca 1869 sprawozdanie do Rzymu: „Ks. Wołłowski jugendlich indiscret, a ks. Wieczorek irascibel, te dwa charaktery nie zgadzają się; trzeba ich rozłączyć. Misja polska w Michigan nie ma przyszłości. Chicago jest dla Zachodu tym, czym Nowy York dla Wschodu, i dlatego bardzo warte, żeby na nie naszą uwagę zwrócić. Jest tam trzy do czterysta familii. Staraniem pewnego pana Piotra Kiołbassy zakupili już loty pod kościół i plebanię. Trzeba by i tam od małego zaczynać, ale do czegoś wielkiego tu w Ameryce można dojść tylko w miastach. Benedyktyni, którzy tam mają niemiecką parafię, radzili mi korzystać ze sposobności. Administrator diecezji (biskup chory) wyraził swoją radość, że chcemy zająć

się biednymi Polakami. Atoli zdrowe to miasto nie jest, a nazwa „Garden City” jest ironią. Ks. Ellena (Włoch? Zmartwychwstaniec), że on po polsku nie umie, to nic, byle inny polski ksiądz przy nim był, czy to ks. Wołowski, czy ks. Wieczorek. Ks. Ellena jest właśnie tym, który by imponować i rządzić mógł. Biskup Melchers z Green Bay, Wis., pojechał do Rzymu, i jak mi mówiono w Milwaukee, chce także prosić O. Generała o księży polskich ze Zgromadzenia. Wprawdzie jest tam (w Wis.) wiele Polaków, ale także tylko farmerskie parafie. Lepiej, że O. Generał skieruje wzrok swój najpierw na Chicago; stamtąd można łatwo i prędko odwiedzać Wisconsin.”

Niebawem z Rzymu nadeszła pomyślna odpowiedź, gdyż już 15 czerwca 1869 P. Kiołbassa tak odpisuje ks. Jełowickiemu, C. R.:

„Jaśnie Wiel. Księżę Ojcze! List Wasz, W.X., odebrałem parę dni przeszło i cieszy nas wszystkich, i że tak prędko i z tak szczerą chęcią interesów naszych się podjęliście. Przeto w imieniu Związku Św. Stanisława K. i wszystkich Polaków w Chicago odbierzcie nasze serdeczne dzięki. W paru dniach wysłałem 413 franków. W. O. Eug. Funcken, Przełożony Congr. Resur. w północnej Ameryce, sam przez trzy dni z nami przebywał, aby się poznał, czy można by założyć Misję Polską w Chicago i doświadczył się, że takowa już dawno miała być... Polacy w Chicago bawią się jedni rzemiosłem, drudzy wyrobkami prostymi jako to, przy mularzach, cieślach, wyładowaniem Okrętu i Cugów kolei żelaznych i td. i zarabiają od \$1,5 na dzień do \$3. Mieszkają wszyscy w jednej okolicy miasta, tak że ich można wszystkich w krótkim czasie poznajdować. Jest tam Polaków, którzy mają już swoją własność, t. j. domek i lotę, już na dwiesta Familii. Ci drudzy zaś każdy patrzy, ażeby mógł każdy na czem pewnem się zasadzić... Ci Polacy, którzy stanowią Związek Św. Stanisława K., którzy pragną ażeby Kościół Kat. Polski stanął jak najprędzej, są to Polacy z Górnego Śląska, co i Ja sam jestem, i z Poznańskiego Księstwa, także z zachodnich Prus czyli Kaszub, bo emigracja ta z Wielkopolski, albo jak Oni się nazywają Szlachta Polska, ci wcale o religię kat. nic nie dbają... i nas głupimi chłopami i bigotami nazywają. Ci formują Związek ten pod nazwiskiem Gmina Polska w Chicago, liczy tylko ze 10 członków. Związek Św. Stanisława K. został założony 3 czerwca 1866 i nas było tylko 20 członków na ten czas, dzisiaj liczymy 60 członków. Każdy pobiera podczas choroby \$4, dwóch członków jużemy pochowali. Każdy pogrzeb kosztował \$45. Sprawiliśmy sobie także chorągiew z obrazem Św. Stanisława K. na jednej stronie, a obraz chorego leżącego w łóżku i kapłan z krucyfiksem i 2 członków w regaliach, przy nim. Więc nas kosztowała ta chorągiew \$300. Na grunt pod kościół jużemy zapłacili \$650, grunt kosztuje \$1700, mamy 4 lata czasu do wypłaty sumy tej... ostatecznie do wypłaty \$1050, które lekko wypłacimy. Wszystko lekko pójdzie, bylebyśmy mieli kapłana polskiego. W. O. Eug. Funcken był u Administratora Diecezji naszej w Chicago i pozwolenia się wymagał, aby Misję dla Polaków założyć i do czego On z chęcią pozwolenie udzielił, więc nam teraz nic w drodze nie stoi.”

Tu wymienia kolonie polskie w okolicy Chicago, jako to: Peru, IL. 25 -fam., Brighton, Iowa, 30 fam., Milwaukee, Manitowoc, Stevens Point, oraz w Indiana i Missouri, i dodaje: „Mam tę nadzieję, że jak skoro jeden punkt pryncypalny założymy, to inne się potem rozwijać będą... Możecie zawsze, Wiel. Księżę na adres mój pisma, książki nabożne itd. posyłać, albowiem lepiej jestem znany w Chicago jak dużo innych. Przy tym jestem w urzędzie Policji, jako też oficerem armii Stanów Zj., o czem mogą poświadczyć: X. Molitor, proboszcz czeskiego kościoła Św. Wencesława i wszyscy zamieszkali w Chicago. Proszę przysłać kilka dzieł Polskich Literatów, jako to Historii Polski, dzieje Mickiewicza i naszej Literatury, bo

ja bardzo lubię po polsku czytać, a po drugie nic jeszcze o Polsce nie czytałem, bo małym chłopakiem do Ameryki przybyłem i nigdy okoliczności nie miałem coś Polskiego czytać — proszę o Śpiewnik Kościelny, bo zajmuję się śpiewem w kościele i gram na organach w czasie Mszy Polskich; mam swoje własne organki, które ofiaruję Kościołowi Polskiemu jak skoro postawiony będzie. Przebac listowi nieortograficznemu, bo polskiej edukacji nie miałem i na Etykiecie w polskim języku się nie znam."

Mając przyobiecane go księdza, Polacy przystąpili do budowy kościoła. W pierwszej połowie września r. 1869 położono fundament pod pierwszy kościół polski w Chicago. „Już zaczęliśmy budować kościół zeszłego tygodnia — pisze P. Kiołbassa w angielskim liście z 17 września 1869 do O. Eug. Funcken. „Fundament kamienny już gotowy, a cieśle zaczną swą robotę w przyszły poniedziałek. Kościół będzie gotowy do użytku 15 listopada, albo przedzej. Plany robił p. Petruszek, architekt, Polak i Katolik. Robił plany darmo, we włoskim stylu, będzie to najpiękniejszy kościół tego rodzaju w mieście. Ma 40 stóp szerokości, a 85 długości. Bejsment 12 stóp wysoki, a kościół 22 st. wysoki, razem 34 wysoki. Wieża będzie około 85 stóp wysoka z krzyżem. Będzie kosztował razem z mularską i ciesielską robotą, z ławkami, chórem, ołtarzem, balustradami itd. \$6,885, nie rachując plastrowania i malowania. Bardzo się cieszę, że ks. Wołowski przyjeżdża do Chicago."

Istotnie, władza zakonna przeznaczyła już ks. Wołowskiego do Chicago z ks. Ellena ma się rozumieć Włochem czy Niemcem jako przełożonym (Wołowski, nie mając prawej ręki, nie mógł Mszy odprawiać.) Zmartwychwstańcy bowiem mieli już przyobiecane Chicago. Ale nie darmo przysłowie mówi: po obietnicę trzeba na szybkim koniu jechać! A Zmartwychwstańcy nie dość się pośpieszyli: dopiero 17 października 1869 O. Funcken z Kanady wysłał rozkaz, który ks. Wołowski 22 paźdz. Otrzymał, a 1 listopada dopiero przyjeżdża do Chicago. Tymczasem Chicago już zajął kto inny. Kapłan z Polski, ks. Józef Juskiewicz został pierwszym proboszczem parafii św. Stanisława K. w Chicago. Kiedy więc ks. Wołowski 1 listopada stanął w Chicago, rozczarowanie jego było niemałe!

„Dnia 22 października br — pisze ks. Wołowski 10 listopada 1869 już z St. Agatha, Canada, do O. Generała Kajsiewicza — otrzymałem rozkaz od O. Eugeniusza, bym bez zwłoki zdawał rachunki O. Wiczorkowi, a sam bym się udał na mieszkanie do Chicago. Aż do przyjazdu O. Elleny miałem spełniać obowiązki zwyczajnego misjonarza w gronie rodaków, później zaś mieliśmy wejść w posiadanie tej misji w imieniu Zgromadzenia. W. Ojciec pojmie moje chwilowe zadowolenie; niestety, wkrótce ono miało się zamienić w gorzycę i całkowite rozczarowanie. Zdałem rachunki O. Wiczorkowi... przejazdem byłem w Detroit, wziąłem exeat czyli uwolnienie z diecezji Detroickiej. Ks. Administrator dał nadto list rekomendacyjny do Administratora w Chicago... Ale za ledwie dostałem się do Chicago, do grona swoich, wnet spostrzegłem pewne ociąganie się, pewien smutek. Na me zapytanie odpowiedziano, że Księża Jezuici potrafili zniweczyć wszystkie ich życzenia, że pewien ks. polski Juskiewicz, 60 letni starzec, objął już Misję w Chicago za ich wszechwładnym pośrednictwem. Na razie cios był bolesny, nie wiedziałem, co z sobą począć. Nazajutrz poszedłem do miejscowego Administratora, który mi to samo powiedział, że ks. Szulak S. J.

robił wszystko co mógł, by osadzić ks. Juskiewicza w Chicago, że w końcu dał się namówić i oddał mu w zarząd tutejszą polską Misję. Po podobnym zawodzie dalszy mój pobyt w Chicago stał się niemożliwy, postanowiłem więc wrócić do Kanady i tam wyczekiwać na dalsze rozkazy. Administrator w Chicago dał mi na drogę \$35.00." „Ks. Józef Juskiewicz został publikowany (przez kogo?) w dziennikach katolickich Ameryki Półn. jako symoniak, suspendowany w diecezji Milwaukee etc. Bardzo więc być może, że w krótkim czasie zawód doznany w Chicago zostanie powetowany. Dałby to P. Bóg jest wielka dziś nadzieja".

A O. Eug. Funken nie traci też nadziei, pisze bowiem 8 listopada 1869 do O. Generała: „Z Chicago na razie nic... Myślę jednak, że nie powinniśmy Chicago całkiem z oka spuszczać, gdyż jest to punkt wyjścia do Wielkiego Zachodu. W każdym razie nie zaszkodziłoby, gdyby O. Generał porozumiał się w tym względzie z Arcybiskupem Kenrick z St. Louis, ponieważ Chicago tymczasowo nie ma żadnego biskupa." P. Kiołbassa zaś niebawem wyniósł się do Texas, skąd następnego roku ściągnie innego Zmartwychwstańca ks. Bakanowskiego.

Pocziwy ks. Juskiewicz jął przeproszać Zmartwychwstańców, że im taką przykrość sprawił. Pomimo intryg pokątnych, ks. Juskiewicz utrzymał się jednak na stanowisku proboszcza w Chicago przez cały jeden okrągły rok, od października 1869 do października 1870. Biskup Tomasz Foley był zadowolony z niego, a lud też był kontent, że ma polskiego kapłana. Niezadowolenie wśród niektórych parafian powstało dopiero, gdy z początkiem sierpnia 1870 przybył z Texas do Chicago ks. Adolf Bakanowski C. R., niepowołany i nie posłany przez nikogo, tu jednak się zatrzymywał wbrew woli tak Generała jak i Biskupa chicagoskiego.

Ks. Adolf Bakanowski C. R. był od listopada r. 1866 proboszczem w Panna Maria, Texas, oraz przełożonym misji texaskich. Po przeszło trzyletniej pracy w Texas, na rozkaz Generała Kajsiewicza, miał wracać do Rzymu. To się ks. Bakanowskiemu nie podobało. „Czyż nie figle?" — odpisuje Generałowi 28 kwietnia 1870 — „W chwili rozwoju mojej misjonarskiej pracy. .. mam opuścić Texas!... Nie mogę tak prędko zadośćuczynić woli kochanego Ojca. Długi, jakie zaciągnąłem, nie mogą być prędzej zaspokojone, jak po Nowym Roku. Przykro mi opuszczać na zawsze misję tutejszą."

I pozwala parafianom wysłać do Generała sążnistą petycję, by im go zostawił w Panna Maria! Wtem, kto przyjeżdża do Panna Maria? Oto Piotr Kiołbassa z Chicago. I nagle, na wieść o 500 familiach polskich w Chicago, zaświtała w głowie ks. Bakanowskiego nowa myśl: wrócę do Rzymu, kiedy taki rozkaz, ale niech mi po drodze wolno będzie zwiedzić północne misje w roli wizytatora!

„Co do mojej podróży na północ — pisze do Generała 9 maja 1870 — proszę tak kierować, żeby mi nie wypadła podczas zimy, gdyż musiałbym zaopatrzyć się w ciepłe ubranie, co nie na długo by mi się przydało. Proszę przysłać papier, delegujący mnie do tego urzędu" (wizytatora). Mamy w Pannie Maryi od kilku dni Piotra Kiołbassę z Chicago, któren od 1 czerwca obejmuje przy nas obowiązki nauczyciela i organisty. Czekam ostatecznej decyzji, której zawsze pokornie się poddam."

Atoli, nie czekając „ostatecznej decyzji, już 16 maja 1870 pisze z P. Maryi: „łamiąc wszelkie przeszkody, 15 lipca myślę stąd wyruszyć. W Chicago 500 familii." O. Generał, ma się rozumieć, nie mógł posłać ks. Bakanowskiego w roli wizytatora do Chicago; mógł do Kanady, gdzie domy Zmartwychwstańców są, ale i tego nie uczynił, owszem wyraźnie kazał mu „pominąć Kanadę" i wracać wprost do Rzymu.

Istotnie, "15 lipca 1870 ks. Bakanowski wyjechał z Panny Maryi nie bez pewnych krzyżyków"— pisze ks. Zwiardowski.

I tak ks. Bakanowski w swojej podróży „do Rzymu" zajeżdżał do Chicago, w pierwszych dniach sierpnia 1870. Tu, rzekłbyś, w błocie chicagoskim ugrzązał tak, że ani rusz go stąd dalej. Raz zapewnia O. Generała, że wyjedzie wnet z Chicago w dalszą podróż, to znowu pyta go się, kiedy i czy ma opuścić Chicago, a kiedy mu O. Generał nadesłał stanowczy rozkaz, by natychmiast wyjechał z Chicago, on się biedak rozchorował i rzekomo dla choroby wyjazd z Chicago odkładał z miesiąca na miesiąc. Najkapitałniejszą wymówką, dlaczego z Chicago nie może się puścić w dalszą podróż do Rzymu, była — wojna, jaka podówczas wybuchła między Francją a Niemcami.

„O. Adolf (Bakanowski) — pisze ks. Winc. Barzyński z San Antonio 5 września 70 do ks. Jełowickiego — pisał mi z drogi, iż się obawia jechać do Europy dla obecnej wojny, a nie wiem czy usłuchał moich uwag, że bać się nie ma czego. Jeżeliby myślał przerwać powrót do Rzymu, to niech się spyta listownie (a jeśli ma na to, telegrafem) czy mu Jenerał pozwoli i uzna jego wymówki."

„Jestem teraz w kłopotcie — pisze sam ks. Bakanowski z Chicago 18 sierpnia 1870 do O. Generała — co mam począć dalej. Skoro to prawda, co nasze dzienniki głoszą, że tak źle z Francją, niebezpiecznie puszczać się do Europy. OO. Jezuiti bardzo mi odradzają jechać.. . Proszę drogiego Ojca jak najprędzej mię uwiadomić czy mam na to wszystko nie uważać i puszczać się zaraz w dalszą podróż, czy też się strzymać, i gdzie mianowicie; wróciłbym chętnie do Texasu, a gdyby na krótki czas tylko, więc u ks. Wieczorka myślę mieć swoje domicilium. Wtedy tylko czekać będę na list drogiego Ojca, gdyby w Europie stan rzeczy się nie odmienił, inaczej 1 września, a najdalej 15 wyjeżdżam z Nowego Yorku. Już drugi tydzień jestem w Chicago, daję tu misję ludowi polskiemu, jako o niej jest, opowiem ustnie. Nic dla nas — ks. Juskiewicz proboszczem przysięgłym, 600 familii polskich z różnych krain Polonii. Zbudowali piękny kościół, księdza suto opłacają, ale hardzi, popsuci, podzielili się na kilka partii i wzajem ciągle się prześladują... Tu w Chicago także do Jezuitów zajeżdżałem, ale dla dogodności misji polskiej przenieśliem się do ks. Juskiewicza, bo aż 5 mil od kościoła polskiego do Jezuitów. Z gazet w całym mieście już jestem znany jako słynny kaznodzieja. Z Biskupem tutejszym miałem małe zajście, przyczyny ustnie opowiem. .. dzisiaj bene. We Wtorek 23 bm. wyjeżdżam stąd do Michigan, do ks. Wieczorka, i tam będę, sam nie wiem jak długo. List do mnie tam niech będzie adresowany."

Czy wyjechał do Michigan? Gdzie tam... Dawał dalej „misję" Polakom. Z Biskupem miał „małe zajście". Bo Biskup widocznie przeczuwał, jaki będzie owoc tej jego „misji."

Dotychczas był spokój w parafii, w powyższym liście ks. Bakanowski nie wspomina o żadnej „rewolucji” przeciw ks. Juskiewiczowi, owszem powiada: „Nie dla nas — ks. J. proboszczem przysięgłym, suto go opłacają.” Dopiero po skończonej „misji” ukazał się jej owoc. A jaki był ten owoc? Opowie nam sam ks. Bakanowski w swoim następnym liście 3 września 1870 do O. Generała:

„Interesa tutejszej parafii jeszcze mnie w Chicago zatrzymują. Trzymałem tu z ludźmi misję — myślałem, że po skończeniu będę mógł odjechać, ale spadł na mnie inny obowiązek, nie mniej ważny, i zatrzymał aż dotąd. Przybyłem (?) tu do Chicago w chwili bardzo smutnej, kiedy cała tutejsza Polonia podniosła rewolucję przeciw swemu księdzu, tak że kilku zuchwałych rzucili się nawet na księdza, żeby go zbić. Byłem więc rozjemcą (?) między nimi, strony pogodziłem, po raz pierwszy otwarliśmy kościół (?) i nabożeństwo się w nim rozpoczęło. Przy zakończeniu misji zaprowadziłem drogę krzyżową. Teraz piszę im nową konstytucję na cześć Najśłodszego Serc Jezusa i Maryi. Ta Świętego Kostki poszła niepomyślnie, a ks. Juskiewicz nie czuje się w stanie zreformować. Właśnie towarzystwo Kostki w największej nienawiści ku księdzu, bo największych ma pijaków. Od początku źle było proponowane, dzisiaj jeszcze gorzej się gmatwa. Parafia tutejsza rachuje 600 polskich familii, piękna zajmująca i bardzo korzystna. Ze łzami mnie proszą, (a więc ci pijacy z Towarzystwa Kostki!), żebym z nimi pozostał, ofiarują 800 dol. na rok. ale przychody wyniosą na tysiąc z górą, więc śmiało można rachować dwa tysiące dolarów. Ks. Juskiewicz, mimo jego najlepsze-go serca, w postępowaniu z ludźmi najnieprak-tyczniejszy, bez żadnego taktu i roztropności; tak wszystkich (rozumiej: owych pijaków!) oburzył przeciw sobie, że go już z kościoła chcieli wyrzucić. Wprawdzie i ludzie tu są różni, wielu z nich ciężko zuchwałych i brutalów, ale prędkość i gwałtowność księdza jeszcze bardziej ich do tego pobudza. Resztę opowiem ustnie... X. Juskiewicz myśli ich opuścić i zabiera się do Texas, z kilkudziesięciu familii polskiej. Ci zaś nie chcą przyjąć żadnego księdza, nie należącego do naszego Zgromadzenia. Biskup tutejszy myśli, że ja jakieś intrygi robię, żeby Zgromadzenie osadzić. Powiedziałem mu, że wcale tam nie idziemy, gdzie nas o to nie proszą (?). Opowiem resztę ustnie, gdyż ciekawa o Chicago historia. Listu z Rzymu spodziewam się u X. Wieczorka — teraz odwiedzę i Kanadę. Tysiąc franków do Paryża przywiozę. Szacunkiem i miłością niepospolitą od wszystkich (owych pijaków z tow. Kostki!) jestem tu uwieczony — ze łzami proszą, żebym z nimi pozostał. Złożyli mi tu na drogę 100 dolarów.”

Z tego listu wynika jasno jak na dłoni, że nie Gmina Polska, nie Narodowcy, dali pierwszy zły przykład zaburzeń parafialnych, lecz „właśnie Towarzystwo Kostki”, które „największych miało pijaków”, podniosło pierwszy w Chicago (i w całej Ameryce) parafialny bunt przeciwko prawowitemu swemu proboszczowi; że z grona tego „właśnie towarzystwa Kostki” „kilku zuchwałych (zamaskowanych) rzucili się nawet na księdza, żeby go zbić”; że właśnie ci zbóje i „pijacy z towarzystwa Kostki”, a nie lud i parafia cała, „ze łzami prosili” ks. Bakanowskiego, „by z nimi pozostał” i na prośby tego „ludu” ks. Bakanowski istotnie w Chicago pozostał; że sam Biskup Chicagoski był oburzony na takie podłe i zbójckie postępowanie ks. Bakanowskiego. Wreszcie odpowiedź, dana Biskupowi przez

ks. Bakanowskiego: „że wcale tam nie idziemy, gdzie nas o to nie proszą," — była wprost cyniczną i bezwstydną. A kto tu Zmartwychwstańców do Chicago prosił? Czy Biskup? Nie! Czy parafia? Też nie. Zmartwychwstaniec przybył do Chicago ani proszony przez Biskupa ani posłany przez Generała; i pozostał i siedział w Chicago — na czyją prośbę? Czy Biskupa? Nie! Czy parafii? Też nie! Lecz właśnie na prośbę „największych pijaków", którzy byli „w największej nienawiści ku księdzu" Juskiewiczowi, swojemu proboszczowi. A kto to sprawił, że ci pijacy ośmielili się nawet podnieść świętokradzką rękę na sędziwego kapłana, siwowłosego 60-letniego starca?

Wprawdzie w powyższym liście ks. Bakanowski nie powiada, że on to był sprawcą owej „rewolucji", zakończonej obiciem ks. Juskiewicza; pomimo to, prawda z jego listu, jak szydło z worka, na wierzch wychodzi. To samo i „Biskup myśli" — i do dziś dnia, jak nam pisze ks. Stan. Nawrocki, między ludem w Chicago krąży podanie, że „gałgani podszczuci przez ks. A. Bakanowskiego znieważyli starowinę (ks. Juskiewicza) i wypędzili go sromotnie". Nie można też ks. Bakanowskiemu wierzyć, że zaraz, skoro przybył do Chicago, zastał już zaburzenie w parafii, bo byłby o niem z pewnością wspominał już w pierwszym swoim liście z Chicago (18 sierpnia); wprawdzie sam ks. Bakanowski na uniewinnienie swoje pisze w drugim liście (3 września), że „przybył do Chicago w chwili bardzo smutnej, kiedy cała Polonia podniosła rewolucję przeciw swemu księdzu", ale zapomina co w poprzednim zdaniu pisał, że dopiero „po skończonej misji spadł na niego inny obowiązek", to jest obowiązek uspokojenia wzburzonej parafii. A więc tego obowiązku, gdy przybył do Chicago, jeszcze nie miał; dopiero potem, po misji, spadł na niego ten obowiązek. Gdyby ks. Bakanowski był zastał już zaburzenia w chwili przyjazdu swego do Chicago, nie byłby go z pewnością Biskup posądzal o intrygi, owszem byłby go prosił, by burzę zażegnał. Gdyby ks. Juskiewicz był sprawcą zaburzeń, za jakiego nam ks. Bakanowski go przedstawia, byłby Biskup chętnie go się chciał pozbyć, a tymczasem Biskup wprost oświadczył: „Ja z ks. Juskiewicza jestem zadowolony i wcale innego księdza nie chcę" — jak to sam ks. Bakanowski opowiada w następnym liście 5 września 1870 do ks. Jełowickiego: „Już piąty tydzień pracuję w Chicago, a tyle mam pracy, iż ledwo mogę znaleźć kilka chwil czasu na odmówienie pacierzy kapłańskich.... Ks. Juskiewicz przez swe nietaktyczne postępowanie tak jest tu znienawidzony, (przez owych „największych pijaków"), że chcieli go zabić. Dzisiaj jeżeli spokojnie go znoszą, to tylko ze względu na mnie (?), bom ich prosił, żeby przy mnie żadnych buntów nie rozpoczynali, jednakże w żaden sposób nie może być tak dalej. Ksiądz w każdym czasie niepewny życia, a parafia coraz bardziej w bezład i demoralizację upada. W dyplomacji swojej z ks. Juskiewiczem już tak daleko stanąłem, że przenoszę go z Chicago do Texas, tam będzie odpowiedniejszy, gdyż są tam księża polscy, parafie wszystkie uorganizowane, a nadto on daje się powodować. Polonia w Chicago 600 rodziny, jakkolwiek dziś w największym bezładzie, zaręczam, że będzie najporządniejszą przy roztroprym a taktycznym księdzu. Wszyscy (ci pijacy z Tow. Kostki!) jednogłośnie pragną księży z naszego Zgromadzenia, i w tych dniach mają posłać prośbę do naszego O. Jenerała. Z Biskupem jednakże nie możemy się porozumieć. Ks. Juskiewicz tak go sobie zjednać potrafił, że wprost mi powiedział: „ja z niego jestem zadowolony i wcale

innego nie chcę — a gdyby ludzie go przyjąć nie chcieli i będą tak burzyć się dalej, ja im go zabiorę, ale już więcej żadnego księdza polskiego nie dostaną". Mnie zaś posadził o znowę z ludźmi.... że nawet przeciw niemu jestem itd. Pytałem go z jakiej przyczyny tak o mnie myśli — odpowiedział: mam pewne zawiadomienie, że jesteś wizytatorem, a nawet w tym celu do nas przysłany. Otóż na wszystko tak mu odpowiedziałem: Że dziwi mnie to mocno, żeby prostego kapłana, biednego z Texas misjonarza, tak się zląknąć, a gdyby i tak było to z porządku rzeczy wypływa, że nim mogę być tylko w swojej i dla swojej Kongregacji. Powiadam Ojcu, że Biskup, i cała jego kancelaria, tak mnie się złąkli, że prawdziwie sami nie wiedzieli co począć ze mną. Podaję bilet wizytowy Biskupowi — zamiast jego przychodzi Jen. Wikaryusz i po długiej ze mną rozmowie, powiada, że Biskup słaby, widzieć się nie może. Bardzo dobrze — mu odpowiedziałem— przyjdę inną razą—może jutro lub pojutrze będzie zdrów, i póty będę chodził, aż się z nim zobaczę. Wtedy Jen. Wikary odszedł, a za chwilę zjawia się Biskup, ale prawdziwie, że zmieszany (?). Powiedziawszy mu, co wyżej, dodałem: Oto są moje papiery, niech poświadczą, czy mogę starać się o tutejszą parafię polską, jak równie oświadczam Pasterzowi, że nigdy i nigdzie nie przyjmujemy misji bez poprzedniego porozumienia się z Biskupem, a nadto, gdzie nas wprzódy nie proszą (?). W końcu rozstaliśmy się niby to i dobrze. Zobaczymy, co dalej nastąpi. My siedzmy spokojnie, aż nas najpierw zaproszą. Jak uważam, Biskup nie jest kontent z mojego tu pobytu — przekona się potem. Ja tymczasem dość roztropnie się ulokowałem, zabrałem znajomość z ludźmi poważnymi, jak ksiązę Sapieha, Dr. Piszczak, bogaty, bogobojny, a nawet i z niektórymi porządnymi familiami Amerykańskimi, gdzie właśnie Biskup bywa. Od wszystkich jestem w pięknem poważaniu i tyle mam zewsząd zaprosin, iż mi nawet nie wystarcza czasu do wizyt. I w tej chwili nie mam spokojności, ledwo pisać mogę, gwar w około i sam muszę mówić i odpowiadać.... Czekam listu z Rzymu, ale prawdziwie nie wiem, gdzie go odbiorę, być może, że tutaj, oto adres: Halsted Str., cor Mitchell, Chicago".